WYROCZNIA STOKROTKI



WYROCZNIA STOKROTKI

MARYA KOŚCIELSKA

WYROCZNIA STOKROTKI

FANTAZYA SCENICZNA W 1 AKCIE.

NA DOCHÓD STACYI SANITARNEJ
W KOBYLNICY.

POZNAŃ.
NAKŁADEM WYDZIAŁU OPIEKUŃCZEGO
STACYI SANITARNEJ „STELLA“ W KOBYLNICY.
CZCIONKAMI DRUKARNI „PRACY“.
1917.

Przed samą wojną, na życzenie Księżnej Zdzisławowej Czartoryskiej, wiceprezesowej Stacyi Sanitarnej w Kobylnicy, napisałam niniejszą fraszkę, w myśli przedstawienia amatorskiego na korzyść owego zakładu.

Czasy obecne, uniemożliwiły przedstawienie — niech więc drobnostka ta służy w formie książkowej sympatycznemu celowi.

Mam nadzieję, że się czytelnicy nie zrażą stylem naśladowanym z Krasińskiego i Karpińskiego. Ten jedynie odpowiadał kostyumom, w których wypada wystawić sobie działające osoby. Tylko „wróżka snu“, jako niebianka, nie podlega w mowie, ni w stroju modzie chwili.

AUTORKA

Scena przedstawia salon wiejski w stylu XVIII wieku. Drzwi oszklone, w głębi prowadzą do ogrodu. Przednie kulisy tak ustawione, że można między niemi przechodzić. Po prawej stronie sceny fotel i parawan ruchomy.

Rzecz dzieje się za czasów Stanisława Augusta.

OSOBY:

AMELIA.
TERENIA, jej siostra,
MICHAŁ, ich kuzyn,
PAN STAROSTA.
WRÓŻKA SNU.

Scena I.

AMELIA *(przechadza się po scenie z książką w ręku)*: Ileż to razy ściany cichego i pustego domu jęki moje żałosne echem powtarzały! Imaginacya maluje mi niedalekiej stolicy wspaniałość. Och, insze tam życie! Przed zamkiem Jego Królewskiej Mości zajeżdżają złocone karety; oczami fantazyi postrzegam z takowych wysiadające modne i dystyngowane damy. Być choć raz w zamku lub Łazienkach na asamble introdukowaną! Tam wśród płochych piękności, dyskursów wolnych, ekspensów rozrzutnych, przebywa mój Michał, i dystrakcye dworskie nie dają mu w pamięci skromnej kuzynki wdzięki konserwować. Jakżeby ci się na pokojach królewskich podobała twoja Amelka? Możebyś sobie przyjazne dla niej sentymenta przypomniał, gdybyś obaczył kawalerów grzecznych oczy za nią goniące, gdyby sam król prowadząc ją za rękę łaskawie konwersować raczył. Wszak czułbyś,

Michale, nienaruszoną jej ku tobie jednemu przychylność... Myśli mi się plączą. Niemasz tu ni króla, ni iluminowanych apartamentów — niemasz mego Michasia. Jest tylko wiejska, bez dworskiej prezencyi panienka i cichy szlachecki dom, którego nikt przez niejedną niedzielę nawiedzić nie raczy, chyba pan Starosta, nasz łaskawca i opiekun, od umierającego ojca ustanowiony.

Wiąże mnie tu przeciwna czułym sercom fortuna i jedyna słodycz samotności mojej — w ciszy takowej wydające się prawdziwsze od płaskiej realności — snów impresye. Ileż to razy widzę, że Michał wchodzi i tryskają mi z oczu łez strumienie, kiedy go mówiącego słyszę.

TERENIA *(wpada trzymając w ręku pęki kwiatów):* Jaki cudny Maj! Ziemia cała okryta ziołami, jakby dla oka pieszczoty zeszłemi. Obiegłam łąki, admirując natury piękność niewysłowioną i zrywając kwiatów bukiety. Dziwuję się, że się zamykasz w dusznych apartamentach. Trzeba ci powietrza, agitacyi, by myśl tęskną oderwać od niewdzięcznego amanta, który ani responsu nie daje na nasze listy! — Co czytasz? — pokaż.

AMELIA: „Lament gołębicy“. Heroizmu w znoszeniu serca boleści od poetów nauczyć się może zdołam.

TERENIA: Lepiej czytaj: „Głos synogarlicy na pustyni tego świata jęczącej“, bo to modlitewnik. Rezygnacyę znajdziesz w modlitwie i w kontemplacyi dzieł Bożych. Czy każdy kwiatek nie marcypanowe arcydzieło? Patrz! przyniosłam ci Maj do pokoju. Lepsze to, niż wszelkie dowcipy uczonych!

AMELIA: Cóż mi po kwiatach, które nie od niego. Barwę i woń mają tylko kwiaty od umiłowanego. (*z nagłem ożywieniem)* Margeritki? Daj mi jedną, by mi powiedziała, czy on, choć moment o mnie pamięta.

TERENIA *(cofając kwiaty)*: Gotowaś dać wiarę wyroczni?

AMELIA: Uwierzę! mówię bez ogródki.

TERENIA: Ciekawość zuchwała niech nie zapędza się za metę dozwoloną aż do proroctw i zabobonów!

AMELIA: Zabobon to poezya powszedniego życia.

TERENIA: Jeśli upatrywać będziesz tylko poetyczną zabawę w odpowiedzi stokrotki, a się jej influencyi nie poddasz, to uczyń wybór.

AMELIA *(zastanawiając się nad wyborem kwiatka):* Serce młotem mi bije...

TERENIA: Czyż prosta zabawa takowej refleksyi warta? Decyduj się, bo kwiaty do wody wstawić muszę. Poschną mi z żalu, iżem je pozbawiła w tym momencie opadającej wieczornej rosy.

Scena II.

AMELIA *(wybiera stokrotkę, poczem Terenia wynosi resztę kwiatów)*: Drżę cała. Nie śmiem pytać wyroczni kryjącej się w kwiatku o złotem oku. Cóż to oko dojrzało z tajemnic drogiego, dalekiego serca? Cóż mi powie języczkami swoich białych płatków? Może uradowanie przyniesie, a może frasunek powiększy. Rwę pierwszy listek: ten mówi „kocha!“ Kocha! ach czemuż nie wolno zatrzymać się na tem pierwszem słowie! Wyrocznia każe iść dalej. *(Rwie drugi listek):* „Lubi“ — i to początkiem kochania bywa. Chyżo teraz! *(obrywając wciąż kwiat):* „Szanuje“, „nie dba“, „nie chce“, „żartuje“ — i znowu to cudne: „kocha“. I dalej: „lubi“, „szanuje“, „nie

dba", „nie chce", „żartuje". *(wolniej)* „kocha", „lubi", „szanuje"... Kwiat powiedział: „szanuje!" Hazard okrutny dla mnie najkrwawsze wybrał! Nie kocha, nie lubi, nawet nie żartuje — i na tle żartów zakwitają poważne serc tajemnice! „Szanuje!" jak panią matkę i czcigodną babkę! Lepsze nawet awersyę budzące „nie dba" lub „nie chce". Nienawiść znośną jest, bo nie wyklucza nadziei. Uczucie, byle silne, zmienia kierunek jak wiatr. Pono żeglarz na każdy wiatr się zgodzi, bo żaglem każdy ująć potrafi. Beznadziejną dla niego tylko cisza. „Szanuje!" to owa złowroga cisza. „Szanuje!" to nie otchłań — to mielizna — jak moje życie, jak owe sto mil niczego w około mnie. Ach, zapomnieć o tem, co mi zawistna fortuna przeznaczyła, czem mnie tu otacza! *(rzuca się na fotel)* Ach, gdyby usnąć, zapomnieć... Tyle człowiek ma szczęśliwości, ile mu takowej da Morfeusz! — Głowa mi ciąży, powieki ołowiane się czynią, a myśl lotna ucieka w krainę marzeń... Michasiu!... Szanuje... *(usypia)*.

TERENIA *(wchodzi)*: Przyniosłam ci nową stokrotkę. *(ku publiczności, figlarnie)*: Nie wiedząc, czy ufać hazardowi przeliczy-

łam płatki: wypada na „kocha". Jakto? śpi! Może biedaczka śni o tym niegodziwcu. Łuna zachodzącego słońca bije jej w oczy. Gotowa się przebudzić. Zasłonić ją wypadnie. *(Otacza ją parawanem, tak że postać jej znika dla widza)* Śpij siostrzyczko — i niech ci wróżka snów łaskawie we śnie ukaże Michała.

Scena III.

(Cisza. Przez oszklone drzwi pada krwawy blask kończącego się dnia. Tą smugą światła sunie wróżka snu otulona w szare, lecz złotem przetykane zasłony. Zbliża się do niewidzialnej Amelki).

WRÓŻKA: Nie dałam czekać na siebie. W panieńskiej duszyczce majaki z lekka tylko przysypane popiołem rzeczywistości; ledwo muśnie skrzydło snu, zakwitają one niby pęki kwiatów tajemniczych. Moich to słuchają rozkazów; układam z nich misterne wiązanki, by chwile spoczynku białych dzieweczek były milsze i zarazem mądrości pełniejsze niż jawa. Sen łączy w harmonijny akord rozdźwięki dnia. Czego życie nie dało, tem sen obdarzy skołatane serce; ukoi ból, zaspokoi ukryte — bezwiedne nieraz — pragnienia. A ja, władczyni krainy ułudy, czuwam bacznie, by nie uroniwszy żadnej

nitki, którą snom rzeczywistość rzuciła — każdą napiąć jak struny harfy, póki nie zaśpiewają kołysanki biednym zdrożonym sercom ludzkim. Podstępów czarodziejskich mam sporo: potrafię łzy przeistoczyć w uśmiech, w tem co zawodem było, rozżarzę iskrę nadziei. Gdy dzień wręczy mi choćby najuboższy pączek różany, ogołocę go z cierni i każę mu rozkwitnąć królewską różą. Uda mi się też czasami jaką niedostrzeżoną prawdę ukazać wzrokowi śpiącego jaśniej, niż wówczas, kiedy otwarte miał oczy. Tobie, dzieweczko, pokażę młodzieńca, co sercem twem zawładnął, i przejmę rolę stokrotki. Każdy płatek z osobna podniosę i wybłagam może przebaczenie dla biednego kwiatka, który zranił twe serduszko niemiłosiernem słówkiem: „szanuje!“ Kwiatku nierozważny, twoje to szczęście, że masz we mnie orędowniczkę. Ja zrozumiałam twą myśl ukrytą i objawię ją tkliwym sercom. Sięgam zatem po biały listek. Poznaję go, to ten co powiedział: „lubię“, i którego panienka była gotowa witać serdecznie w braku pomyślniejszej wróżby. Więc patrz, dziecino, jak owo lubienie wygląda. (*usuwa się na bok i staje w półcieniu*).

Scena IV.

(Wchodzą pod rękę Amelia i Michał).

AMELIA: Jakżeż cię dawno u nas nie było Michale?

MICHAŁ: Warszawa trzymała mnie mocnemi szponami.

AMELIA: Dufam, żeś nie zapomniał docna o nas.

MICHAŁ: Bez żadnych protestacyi z mej strony, powinnaś wiedzieć Amelko, że szczerze was lubię, a pryncypalnie ciebie. Od dziecinnych lat nawykłem zwierzać ci się ze wszystkiego; w każdej potrzebie byłaś mi najszacowniejszą przyjaciółką. Pamiętasz, kiedym się zadłużył na pięć dukatów u sąsiada i wziął za to od ojca... reprymandę... *(z ruchem znaczącym).*

AMELIA: Pamiętam. (*śmieje się*) Dziś się z tego śmieję, ale natenczas gorzkie nad tobą łzy lałam.

MICHAŁ: Obligujesz mię ogromnie twoją dobrocią. Nie dasz wiary, jak często mi w Warszawie takowej brakowało. Komuż tam konfidencye robić? z kim się dzielić radością i smutkiem, gdy ciebie nie stało?

AMELIA (*uradowana*): Brak ci było kuzynki? na prawdę? więc nie traćmy czasu, siadaj i mów mi dużo o sobie. (*siadają*).

MICHAŁ: Jak to miło odnaleźć słodycz przyjacielskiego stosunku naszego. Bez przechwałki, sprzykrzyły mi się te warszawskie zalecanki, te dworskie piękności, które służyły za cel moim afektom.

AMELIA: Więc przyznajesz, żeś się do nich zalecał?

MICHAŁ: Naturalnie. Śmianoby się ze mnie na królewskich pokojach, gdybym stronił od dam. Zresztą czemże zapełniać czas w stolicy? Uważ sama!

AMELIA (*niespokojna*): Jednak mówisz, że ci się te warszawskie piękności zprzykrzyły?

MICHAŁ (*pyszałkowato*); No — nie kompletnie jeszcze. Przyznam ci się, że nie długo tu zabawię, bo Imć pani Kasztelanicowa obligowała mnie, żebym wracał za kilka niedziel. Wiesz, ta co Krasnohorska de domo? Wszystkie Krasnohorskie są superfinowe. Trzecia już z sióstr zniewoliła serce moje. Czy to nie zabawne?

AMELIA (*blisko płaczu*): Bardzo zabawne!

MICHAŁ: Galantuomia wprawdzie chwalenia się wzbudzonemi sentymentami broni, ale do ciebie mam takie zaufanie, tak cię zawsze szczerze lubiłem, że ci opowiem...

AMELIA (*wstając, z oburzeniem*): Dosyć tego. Dyskursów takich nie powinnam słuchać!

MICHAŁ (*śmiejąc się*): Odstrychnęła się gniewnie. Nasrożona, jak gdyby się kto na jej majestat porwał. Taką cię, mościa panno, wcale nie lubię.

AMELIA: Indyferentne mi, czy lubisz, lub nie. Ale szanować powinieneś — estymować dość, by milczeć o swych awanturach (*ucieka*).

MICHAŁ: Jak mi Bóg miły, rozszlochała się. Gdzież powód? (*wychodzi za nią*).

Scena V.

WRÓŻKA: Westchnęła śpioszka. Znać, że nie w smak jej takie lubienie. Jednak wzdycha za wizyą ukochanego, woląc widzieć go w niekorzystnem świetle, niż nie oglądać go wcale. Bądź spokojna, dzieweczko, ukaże ci się on wciąż, gdyż nim jedynie

myśl twoja zapełniona. Tylko nowy płatek między palce wezmę i wnet zjawi się twój Michał. — Orzekł tym razem płatek: „żartuje". — Ot, zbliża się już panienka, a za nią młodzian kroczy.

AMELIA (*z książką w ręku*): Ty tu, Michasiu? Nie wiedziałam wcale, żeś już wrócił ze stolicy. Nie zauważyłam cię jakoś.

MICHAŁ (*wśród śmiechu*): Nie wiedziała! nie zauważyła! Jakie powabnej modestyi pełne zachowanie.

AMELIA: Bez żartu. Byłam pogrążona w lekturze.

MICHAŁ: Pokaż, coś czytała. „Głos synogarlicy na pustyni tego świata jęczącej". O ty moja synogarlico! Wiesz, jak wołają synogarlice? wołają: cukru! cukru! a cukrem tego doczesnego żywota — kochanie! Więc synogarlice wołają niby cukru — a chcą kochania słodyczy.

AMELIA: Daj pokój. Miłości żartem nie wspominaj — to rzecz poważna, święta!

MICHAŁ: Poważna, więc nudna! Od życia wymagam wesołości, śmiechu, uciechy, a do tego, co brać na seryo wypada,

zawżdy wielkim wstręt pokazywał. Jednak zobaczysz, że manierny ze mnie chłopiec. Sądzisz może, iż używając wielkiego miasta rozkoszy, o miłych krewniakach zapomniałem? Patrz, com dla ciebie wyszukał!

AMELIA: Dla mnie? Pokaż!

MICHAŁ: Niebawem. Wpierw zgadnij!

AMELIA: Może książkę nową?

MICHAŁ: Uczoność nie moja rzecz. Nie małego znaczenia to podarek przywożę z moich peregrynacyi.

AMELIA: Pokaż więc ten dowód atencyi osobliwej.

MICHAŁ: Otwieram rękę i zoczysz — pierścionek! Na złotej nitce, złote serduszko!

AMELIA: Michasiu... pierścionek mnie... co to znaczyć ma?

MICHAŁ: Wolnoż mi włożyć ci go na paluszek sercowy?

(*Amelia wyciąga rączkę i podczas nakładania pierścionka, ociera chusteczką łzy radosne*).

MICHAŁ: Ślicznie na paluszku wygląda. (*obojętnie*) A teraz przyślij mi Terenię, mam dla niej też upominek.

AMELIA: Mam ci moją siostrę przysłać? A mnie nic więcej nie masz do powiedzenia.

MICHAŁ: Owszem. Powiem ci, że na szyi twej jakby kto pendzelkiem kurs delikatnych żyłek oznaczył.

AMELIA: Takich uwag panienka słuchać nie winna.

MICHAŁ (*śmiejąc się*): Obyczajność nie pozwala! Może Terenia łaskawszą się okazać raczy. Tereniu!

(*Amelia oddala się, ale nie opuszcza sceny i obserwuje*).

Scena VI.

TERENIA: Wołałeś mnie Michale?

MICHAŁ: Mam dla ciebie prezent. Przywiozłem ci złoty pierścionek. Na złotej nitce, złote serduszko.

AMELIA (*na stronie*): Ach Boże! Takie jak moje!

TERENIA: Mnie? Amelce się należy. Co mi po twoim pierścionku? Ja ciebie nie kocham przecież. Daj to Amelce!

MICHAŁ: Dałem jej podobny.

TERENIA: Jej i mnie prezent ten sam? Biedna siostrzyczka! Widzę, że niema ta-

kowej w sercu kobiecem tkliwości, któraby was do szacunku zniewoliła. Ciskam o ziemię twój niecny dar.

AMELIA (*obejmując Terenię*): Dzięki ci, siostrzyczko. Uchodźmy, nasz wstręt mu pokażmy.

MICHAŁ: Moje panienki! Nie tak ostro! Żartowałem przecież.

TERENIA: Gdybyś miał dla wewnętrznych poruszeń serc ludzkich choć trochę szacunku, nie żartowałbyś w tak okrutny sposób. (*wychodzą wszyscy*).

Scena VII.

WRÓŻKA: I znów sięgam po listek nowy. Oby ci, dzieweczko, mniej przyniósł goryczy. Ach, „kocha" wyrzekł tym razem biały płatek. Najwyższe słowo ludzkiej mowy przyniesie li tobie sen radosny? Słońce jest tylko jedno nad naszemi głowami, tak jak miłość przyświeca nam jedna i wieczna. Ale słońce to odbija się i drży odmiennie w każdej kropli rosy. Lśniące brylanty czepiają się nietylko róż, ale też i chwastów. Więcej zapewne w ziemskich ogrodach kolących chwastów napotkasz, niż róż! Może ochroni się od nich ten, co je zawczasu rozpoznać i rozróżnić po-

trafi. Niech więc chwasty będą we śnie— kwiaty na jawie.

Scena VIII.

(*Wchodzi Amelia ze Starostą*).

STAROSTA: Czy afekt Mości Panny do niego tak wielki?

AMELIA: Wielki, jak wdzięk cnoty, słodki i powabny, panie Starosto. Widział przecie pan Starosta, jaka tęskność mną rządziła, nim wrócił z Warszawy.

STAROSTA: A czy on miłuje pannę Łowczankę z należytem w obec płci damskiej uszanowaniem? Dufam, że wśród dworskich piękności o tem nie przepomniał? Jakże on kocha?

AMELIA: Kocha! Wyraz ten jeden starczy. Kocha pięknie, bo płomiennie! Niewymowna wonność mnie ogarnia, słów jego słuchając i dyskursu jego przerywać się bojąc. Supplikuję pana Starostę, by raczył się zgodzić na nasz związek, bo niemasz nad to większej dla mnie szczęśliwości.

STAROSTA: Pan Łowczy nieboszczyk, sąsiad mój i przyjaciel, powierzył mi umierając pieczę nad dziećmi swemi i dobytkiem. Służyłem wam z wielkiem ukontentowaniem,

ale również rad będę powierzyć los Mości Panny w ręce mężowskie, byle godne.

AMELIA: Godniejszych niemasz.

STAROSTA: Ponieważ go Panna Łowczanka tak rekomendujesz — bronić jej tego związku zaprzestanę.

AMELIA: Dzięki, dzięki, wierny opiekunie nasz. Czem się wywdzięczę? *(podaje mu rękę).*

STAROSTA *(składa pocałunek na jej ręku)*: Niemasz dla mnie większego uradowania nad łaskawość Mości Panny.

Scena IX.

MICHAŁ (*wpadając*): Ha! łaskawość zbyt wielka! Niedługo się Mości Pan nią cieszyć będziesz. Swoich praw nie odstąpię nikomu.

AMELIA: Michale! oszalałeś! Przecież to nasz opiekun — Dobrodziej!

MICHAŁ: Nie pierwszy to raz opiekun sięga po rękę panny. W czułej ich zastaję scenie...

AMELIA: Wdzięczność mi go najszacowniejszym przyjacielem stawiła. A ty rozum postradałeś.

MICHAŁ: Straciłem go, gdym miłością do ciebie zapłonął. Zazdrość idzie z miłością w parze.

AMELIA: Nie z godziwą!

STAROSTA: Piękny mi to afekt! Honorowy sposób...

MICHAŁ: Moja to rzecz, jak swój honor rozumiem. Rywala zgładzę — to mój honor — to moja miłość! Dobywaj Waćpan szpady!

AMELIA (*zasłaniając swoją osobą Starostę*): Michale! Taką miłością tylko mi afront robisz! Opamiętaj się nim do despektu zbrodnia się przyłączy! *(Cofając się — niknie grupa za kulisami).*

Scena X.

WRÓŻKA: O dziwy! jest to miłość jego, która wyciska łzy dziewczce! Miłość taka obraża, bo niema w niej wiary, ni ufności. Nie ze szlachetnego kruszcu miłowanie takie! Błyszczące perełki toczą ci się jeszcze po twarzy, a tu patrz, wyciągnęłam znów płatek, który ból zapowiada nowy, „nie chce"... Ale co widzę? niebacznie podniosłam także listek, który orzekł: „nie dba". Więc złowroga ta para bliźniąt niech przemówi razem. Struny bolesnej nie należy przeciągać.

Scena XI.

AMELIA (*wchodzi oparta na ramieniu Tereni*): Kiedyż wróci opiekun nasz szanowny, szlachetny pan Starosta? Zdaje mi się, że już kilka niedziel minęło od minuty, jak wyrzekł słowa, za które mu dozgonną wdzięczność zachowam: Jadę do Warszawy natrzeć uszu temu nicponiowi i sprowadzić go kontrycyi pełnego do stóp Mości Panny.

TERENIA: Kilka niedziel mówisz? Nie minęła ni jedna jeszcze, ale patrząc na twą nieszczęśliwość dłuży mi się też okrutnie. — Patrz! patrz, pan Starosta wrócił z wojażu i idzie ku nam. Stara się ukryć jakąś troskę... Biedna ty moja! W inakszy sposób figurowałaś sobie jego powrót.

AMELIA: Cóż Pan Starosta przywozi? widział go Waćpan? miał sposobność z nim się eksplikować?

STAROSTA: A jakże — widziałem! Chociaż nie obeszło się bez trudu, by dotrzeć do jego apartamentów. Panicz dzień w noc obraca. Co przyjść, śpi jeszcze!

AMELIA: Udało się przecież!

STAROSTA: Przyjął mnie w pudermantlu, podczas gdy perukarze nowym systemem modnej symetryi włosy jego pra-

cowicie układali. W około niego ichmościów chmary...

TERENIA: Czy wypada godną osobę w takiej sytuacyi przyjmować?

AMELIA: Mam nadzieję, że przeprosił. Może Król Jegomość czekał? Ale w obec tylu ludzi zawżdy trudno było mówić o sprawach drogich, bliskich.

STAROSTA: Cofnąć się chciałem, ale sam zaczął dyskurs o Pannie Łowczance.

AMELIA: W takiej kompanii? A co rzekł?

STAROSTA: Pytał, czy Mościa Panna mocno nieukontentowana, że na jej list responsu nie dał? Tak się stało, dodał wesoło, że dostał list, kiedy trefił się na bal, co go dawał Książę Józef „pod Blachą". Odłożył więc lekturę na później, ale zdaje się, że list został użyty na papiloty...

AMELIA: Więc go nawet nie czytał. Och! nie dba o mnie, nie dba!

TERENIA: Może nieszczęśliwy trafunek. Czy nie przyjedzie submitować się?

STAROSTA: Mówił, że kto raz wejdzie do dystyngowanego teatrum wielkiego

świata, nie tak łatwo uwolnić się może i planty na przyszłość czynić.

AMELIA: Nie chce! ach, on nie chce.

STAROSTA: Opuściłem więc societę. Po tych i innych jeszcze wielu, których lepiej nie przytaczać, słowach, upraszać go, by przyjechał nie miało celu; zabrałem więc tylko od niego konterfekt Panny Łowczanki, co go dostał od niej, ile że poniewierał się na stoliku wśród bielideł, czernideł i błękitnideł — a co gorzej wśród bezbożnych książek i rozmaitego gatunku obrazków. Przyniosę go zaraz. (*wychodzi*).

AMELIA: W taki sposób obchodzi się z pamiątkami, które mu drogie i święte być winny!

TERENIA: Nie płacz, siostrzyczko.

AMELIA: Za łzy nad nim ronione musiałabym sobą gardzić. Można miłować tego, co nie kocha; nie można zachować skłonności temu, co szanować nie potrafi. (*wychodzą*).

Scena XII.

WRÓŻKA: A teraz już płatek jedyny pozostał. Biorę go w drżące palce i chciałabym, żeby ten ostatni słodsze obrazy roztoczył. Sen, to kalejdoskop. Potrząsnąć starczy i ze znanych szkiełek nowe się

wciąż obrazki tworzą. Potrząsnę więc raz ostatni. Pomieszają się barwne szkiełka wspomnień i powstanie obraz nieznany, chociaż nam dobrze znajomy każden kawałek mozaiki. — Co widzę, płatek ostatni zmięty, postrzępiony. Gorzej się z nim obeszły nerwowe paluszki niż z tamtemi. „Szanuję“ czy to istotnie pogardy i pomiatania godne słowo? Zobaczymy.

Scena XIII.

AMELIA (*wchodzi obrywając stokrotkę*): Lubi, kocha, szanuje, nie dba, nie chce, żartuje. Lubi, kocha, szanuje... Ach! Michaś! Witaj, co cię sprowadza w nasze strony?

MICHAŁ (*wchodzi*): Przyjechałem, by się z tobą widzieć, Amelko!

AMELIA: Wracasz zapewne wnet do Warszawy?

MICHAŁ: Nie powrócę nigdy.

AMELIA: Więc dokąd się udajesz, że ci droga tędy wypadła?

MICHAŁ: Jadę do obozu.

AMELIA (*z okrzykiem*): Do obozu! Możesz zginąć!

MICHAŁ: Dla wielkiej sprawy! Moja śmierć byłaby piękniejsza, niż moje życie.

A dla tego, że teraz wyrasta ze mnie inny człowiek, że się chcę obmyć z przeszłości, dla tego śmiem zbliżyć się do osoby, którą najwięcej na świecie szanuję i powiedzieć jej: pobłogosław mię na drogę krwawą — ale świętą.

AMELIA: Modlitwa moja towarzyszyć ci będzie.

MICHAŁ: To mnie nic złego spotkać nie może. Tyś aniołem!

AMELIA: Jestem skromną wiejską panienką.

MICHAŁ: W twojej obecności niewysłowiona, niebiańska wonność mnie ogarnia. Tyś odmienna od wszelakich innych kobiet. Twoja obecność nie tylko mię raduje, ale udoskonala. Drogę życia Ty jedna mogłabyś naprostować i rozjaśnić. O gdybym się nie był nigdy ztąd oddalał! Przynajmniej wierzaj mi, że chociaż wiodłem nieraz na świecie takie życie, nad którem czyste anioły płaczą, ciebie zawsze na ołtarzu mego serca stawiałem. W innych kobietach gustowałem — ciebie jedną czciłem i szanowałem dość, by módz zapytać: czy zechcesz kiedyś nosić nazwisko, które no-

siła moja matka? Amelko, nim wyjdę na bój srogi, powiedz, czy mi będzie wolno — jak Bóg da powrócić — zapytać cię o to? Dotąd, czuję się niegodzien szczęśliwości, którą ty dać możesz — ale wysłużę cię u Ojczyzny! — Amelko, będziesz ty na mnie czekała?

AMELIA: Będę czekała choćby do końca życia.

MICHAŁ: Amelio, święta ty moja. (*przyklęka na jedno kolano, całuje ją w rękę*).

Ciemność zalega scenę. Zakochani wychodzą. Słychać głos znikającej wróżki.

GŁOS WRÓŻKI: Sen skończony. Życie wchodzi znowu w swoje prawa. Jednak nieraz posiew snu w życiu kiełkuje i dojrzewa. Wówczas patrząc na żniwo dobrze, raduje się wróżka, że ziarno to bogate, ona je w serca ludzkie tajemnie wrzuciła. I cieszy się niebianka, ilekroć się pokaże, iż nietylko sen życie udaje, ale jawa piękną jak sen stać się może. (*znika*).

(*Wpada Terenia ze świecą w ręku. — Scena się rozjaśnia*).

Scena XIV.

TERENIA: Amelko! Amelko! czyżby ona spała jeszcze? Naturalnie! (*odstawia parawan*).

AMELIA (*przecierając oczy*): Co? co się stało? Spałam, zdaje się... Śniły mi się...

TERENIA: Chyba sen twój tak pięknym nie był, jak to, co oznajmiam.

AMELIA: Co takiego? Michał...

TERENIA: Nie słyszałaś turkotu pojazdu? Michał przyjechał!

AMELIA: Michaś mój!

TERENIA: Wrócił, więc kocha.

AMELIA: Byleby szanował.

TERENIA (*zdziwiona*): Co takiego?

AMELIA: Nic! Coś mi się właśnie śniło o takiem słodkiem szanowaniu!...